

DZIEJBIARZ LEŚMIAN

ELIZA KAČKA

05.03.2017

Poeci dzielą się na tych z biografią i tych bez niej. Leśmian na własne życzenie należy do tej drugiej grupy. Nigdy nie pisał wierszy, by powiedzieć coś o sobie – oczywiście z wyjątkiem erotyków.



Bolesław Leśmian w kawiarni w Warszawie z córką Wandą, połowa lat 30. XX w. Fot. NAC

Trumnę złożono w katakumbach – w końcu Miriam rozpoczęła swoją mowę pogrzebową. (...) Gdzieś nad głowami w górze widać było ostatnie żółte i czerwone liście; gdzieś znów ciemniejsze miejsca, to na drzewach pozostawała butwiejąca zieleń. (...) »Bądź zdrow, kolego!« – te nedorzeczne słowa wypowiedziane gromkim głosem przywróciły mnie rzeczywistości, a niespodziane zakończenie mowy w jakiś niewiadomy sposób pogodziły z życiem”. Z całej ceremonii Izabela Czajka-Stachowicz zapamiętała tylko to paradoksalne pozdrowienie. A przecież trudno wykluczyć, że redaktor „Chimery” po prostu

lepiej od wielu obecnych rozumiał Bolesława Leśmiana – wiedział, że jego przyjaciel właśnie rozpoczyna przygodę z nieistnieniem, która sprowadza się wyłącznie do innej formy bycia. I że w tym się spełnia myśl żegnanego. Poeci dzielą się na tych z biografią i tych bez niej. Któż odmówi sympatii dziełu i osobie Ponge’a bądź Staffa? A jednak są to bardziej teksty niż osoby. Gdzież wymiar mitologiczny żywotów Mallarmégo, Eliota, Rilkego? Rimbaud – ten miał biografię, mieli ją Hugo, Whitman, Jesienin czy Gałczyński. Na ich tle autor „Łąki”, o równie, jeśli nie bardziej, bogatym życiu wewnętrznym, rysuje się blade. Nie stworzono o nim legendy, bo nikt nie myślał, że warto. Przetrwały tylko anegdoty. Rejent-wierszopis anegdotyczny jest z definicji. Zaś anegdoty to ledwie kontur istnienia godnego miana symbolu, lecz, jak to u Leśmiana, symbolu inaczej. I żadne wysiłki czynione dziś, nawet gdy przybierają miano encyklopedii, nie ustalą, kim był Leśmian we własnych oczach, podobnie jak niezdolne są zgłębić losów nakryć jego głowy.

Ewidentnie to sprawka samego poety. Trzeba było pisać o sobie. Opowiedzieć dzieciństwo i młodość, jak Makuszyński, Boy, Przybyszewski, Słonimski, Kaden, Parandowski czy Gombrowicz. Bez obrazu lat wczesnych publiczność dzisiejsza, ciekawsza bardziej pisarza niż dzieła, nie ma dlań uczuciowego uchwytu. Dlatego słusznie, że Tuwim opisał swoje dzieciństwo łódzkie, a szkoda, że Wierzyński przemilczał swe drohobyckie. Lecz gdy się zastanowić, nie ulega wątpliwości, że Leśmianowe dzieciństwo w Warszawie, a potem w Kijowie, nie było szczęśliwe. Poświęcił mu tylko jeden wiersz, „Wspomnienie” w „Sadzie rozstajnym” – i jest to, rzecz osobliwa, obraz pustego mieszkania. W jego wierszach, ogólnie biorąc (a ściślej, biorąc w nawias „Urszulę Kochanowską”), brak dzieci, podobnie jak z zasady brak wizji zimy.

Za biurkiem

Jeśli w skrytości Leśmiana dostrzec paradoks pierwszy (podkreślony afiszowaniem się w wierszach bujną zmysłowością), za drugi uznać wypada rozpiętość między dziką wyobraźnią a biurowym trybem życia. Rzecz jasna, poeta przebiedował okrutnie lat parę (1903-06 i 1911-12) w Paryżu fin de siècle’u, a w latach

zamożności nawiedzał Monte Carlo z intencją rozbicia banku, lecz przez większość czasu tkwił przykuty do urzędowych papierzyśk na kolei, a potem w gabinecie notarialnym. Przy czym zarówno Paryż (podówczas jedno z najciekawszych miejsc na świecie), jak i Lazurowe Wybrzeże okazały się dla Leśmianowskiej poezji warte tyle, co nic – całkowite zewnątrz. Jego wyobraźnia chadzała własnymi drogami i może z lat paryskich wpływ na światopogląd miało niewiele więcej ponad odkryte uderzające podobieństwo fizyczne przyszłego poety do sławnego filozofa Henri Bergsona (proszę porównać). Z pejzaży śródziemnomorskich – böcklinowskie cmentarne cyprysy. Z notariatu – sprawy spadkowe.

Przykucie wyobraźni do urzędowego biurka przeważnie źle się kończy.

Maupassant, urzędnik francuskiego Ministerstwa Marynarki, trawił czas wolny na sporcie wodniackim i dożeglował wreszcie do brzydkiej przypadłości. Huysmans, gruba ryba w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (gdzie nadzorował rosyjskich nihilistów), popadł w końcu w autentyczny satanizm, po czym nie mniej skandalicznie się nawrócił. Kafka od swego inspektoratu w Zakładzie Ubezpieczeń Robotników od Wypadków na Królestwo Czech dosłownie uciekł w chorobę. Eliot w banku Lloydsa przestał pisać wiersze. Schulz za szkolną katedrą wił się w mękach. Nie wiadomo, ile grobowych przeczuć zawdzięczał Leśmian znieawidzonej profesji. Lekceważąc swe obowiązki, jak tylko było to możliwe, a nawet bardziej, około pięćdziesiątki zaliczył już dwa zawały.

Wyobrażacie sobie za biurkiem Rilkego, Mandelsztama czy Pounda? W samym takim obrazie kryje się tragizm, a w tym tragizmie paskudny komizm – oba niestety stały się udziałem Leśmiana.

Był dla współczesnych figurą z pogranicza groteski. Nie brano go poważnie, to znaczy egzystował na prawach dziwaka, kuriozum, w najlepszym razie pogrobowca młodopolskich Kaffeehausen. Kawiarnia, dwa fikusy, pomiędzy nimi stolik, przy stoliku monumentalny Franc Fiszer z miniaturowym „Leśmiankiem”. Skutek jest taki, że o walorach intelektualnych Leśmiana (a rozmówcą bywał niezwykle) wiadomo tyle, co nic. Może tylko ten Fiszer, wielkiego kalibru przyjaciel, mówi swoją osobą coś o partnerstwie, jakiego pragnął Leśmian. Każdy

by chciał, żeby mu ktoś taki jak Stanisław Brzozowski zadedykował w druku książkę, prawda? A tego właśnie dostąpił Fiszer – była to książka o Fryderyku Nietzsche. Wskazuje to na rangę Fiszera jako dyskutanta, bo z zasady nie pisał. Niestety, dla życzliwego skądinąd otoczenia był głównie postacią komiczną. I właśnie ten wierny Fiszer, smakosz i metafizyk (może raczej: „smakosz metafizyki?”), wetknął przyjacielowi okrutną szpilkę: „Leśmian nie przyjdzie, przejechał go jamnik!”.

Skoro o kawiarniach mowa, pewna anegdota daje jednak do myślenia. Opowiada Słonimski, że gdy zagadnął raz Leśmiana, co tam nowego, usłyszał: „W obyczajach pośmiertnych nastąpiło kompletne zdziczenie”. Musiało to zatem być w czasach, gdy dramat pod tym tytułem już się poecie wykluwał. „Czy można coś na to poradzić? – zapytał Słonimski. – Może jakiś protest literatów?”. „Oni tego nawet nie przeczytają” – odparł posepnie Leśmian. I choć pan Antoni lubił wymyślać dowcipy, ten jest tak leśmianowski z ducha, że zdaje się autentyczny. Znać w nim odblask wewnętrznego świata, który dla osoby takiej jak Słonimski był w pełni obcy. I tu się poprawiam: do czasu. Do czasu, gdy bardzo już wiekowy autor „Okna bez krat” polecił żonie sprzedaż po jego odejściu znakomitej angielskiej garderoby. „Niech po Warszawie moje ciuchy / Położą jeszcze rok czy dwa”.

Poeta i kochanek

W przeciwieństwie do poetów współczesnych Leśmian nie pisał wierszy, by te mówiły coś o nim. Z wyjątkiem, rzecz jasna, wierszy miłosnych, które tworzą tak piorunujący kontrast z egzotyką jego poza- i antyświatów. Te dwie długoletnie pozamałżeńskie przygody – z kuzynką Celiną, a niebawem także z jej najbliższą przyjaciółką Dorą (cała trójka pań siłą rzeczy o sobie wiedziała i jakoś się tolerowała) – dały poezji polskiej nieporównany wgląd w świat męskich ambicji spełnionych; bo dotąd dopuszczalne były tylko te niespełnione. Jeśli przyjąć myśl, że mężczyzna zdolny jest ewentualnie w miłości do jakichś uczuć wyższych, to świadectwa dostarczyć może bodaj tylko Leśmian. W tym kontekście mówi o sobie tak otwarcie, nawet z akcentami ekshibicjonistycznymi, jak nikt przed nim i po nim. Wielka to była odwaga – nie tylko pisać, lecz i drukować takie wiersze w

epoce pruderii, której nawet wyobrazić już sobie nie sposób. Tym samym poezja polska uczyniła krok, którego nie da się, miejmy nadzieję, cofnąć. Ale ironia, która przepaja los Leśmiana, i tu dochodzi do głosu. Był postacią na tyle znaną, w każdym razie z widzenia, że kontrast powierzchowności autora i treści jego wierszy prowokował złośliwe komentarze. Jak gdyby powierzchowność miała coś do talentu. A talentem miłośnym Leśmian odznaczał się niewątpliwie, czego dowodem fakt, że układ, który stworzył, okazał się trwały.

A nawet więcej niż trwały. Jak spotkać w małym miasteczku kobietę niezamężną, w dodatku, jak Celina, artystkę, która latami godzi się na związek bez przyszłości i znosi niewybredne plotki o swoim prowadzeniu? Gdzie dziś szukać osoby, która dla spłaty długów partnera, okradzionego na kolosalną sumę przez podwładnego, sprzedaje nieruchomości i luksusowe mieszkanie, nie zyskując nic ponad status oficjalnej kochanki? Zdaje się, że Dora nosiła też pocie do lokum, gdzie ukrywał się w obawie aresztowania, wałówki – pieczeń i wino. Jak znaleźć żonę taką jak Zofia, która umiała stos rękopisów męża przenieść przez Mauthausen? Miłość poety wiadomo, unieśmiertelnia, ale miłość trzech kobiet, nadających sens życiu i ratujących dzieło poety, też godna jest nieśmiertelności. O ile wiadomo, drugiego takiego przypadku historia literatury nie zna.

Leśmian nieistnienia

Pewien patos tych rzeczy, gdy myśleć o nich w kategoriach życiowych, filtruje się osobliwie przez obraz świata, jaki Leśmian wykreował w wierszach „Łąki” i później. Mało który intelektualista, nawet miłośnik folkloru, znający na wrywki Kolberga, „Lud” i „Wisłę”, zdolny byłby powołać do istnienia wiejskość tak archaiczną jak w „Klehdach polskich”, tak utopioną w pejzażu jak ballady z „Łąki”, podszytą animizmem, czułą dla wszelkich niewydarzeńców, wszelkich „ludzieńków”, bólu egzystencjalnego i cielesnej nędzy. Stół do pracy inteligenta polskiego, osobistości w czystym kołnierzyku, o wypielęgnowanych rękach, zadbanych paznokciach, dzieli od tych bolesnych, żebraczych idylli dystans wprost niezmierny. A najbardziej dziwi w nich nieobecność tonów czułościowego franciszkanizmu, którego miejsce zajmuje czarny humor wymieszany z litością –

wszystko zebrane w kształt jakiejś zawrotnej, byle jakiej na pozór, a tak naprawdę precyzyjnie obmyślanej eschatologii. I romantyzm, i naturalizm zdradzały gust do potworów, lecz monstrualność Leśmianowskiej groteski wywodzi się najwidoczniej z niedostrzeżonych wcześniej pokładów polskości. Znane fakty biografii Leśmiana nie pozwalają w najmniejszym stopniu rozjaśnić tego sekretu.

Chociaż... Zdaniem Jorgego Luisa Borgesa każdy wielki pisarz tworzy swych prekursorów. Wskazuje to kasus Kafki, któremu Argentyńczyk znajduje antenatów przekonujących i bliskich, po czym zmienia przewrotnie optykę: to nie owi autorzy zapowiadali Kafkę, lecz fakt zjawienia się Kafki pozwala ujrzeć w nich konstelację, którą łączy wspólnota tonu lub szczególna architektura fikcji. W tenże sposób, z inspiracji Borgesa, odtworzyć należałoby genealogię Leśmiana, czego nikt się jeszcze nie podjął: twórca tej rangi niczym soczewka skupia cudze rozproszone inwencje, pozwalając je w ogóle dostrzec. Na znak, że to możliwe, wskażę jedną. Sławne, a nawet sławetne (wśród badaczy przynajmniej) Leśmianowskie tautologie w rodzaju „wiosnującej wiosny” czy „stodolonej stodoły” wywodzić się zdają z pokrewieństwa wyrażeń „próżnia” i „próżnowanie”, co budzi skojarzenie, iż „próżnia próżnuje”, stając się wtedy sobą w całej pełni. Lecz skojarzenie to wywodzi się przecież z zacnego staropolskiego tytułu, synonimu poezji: „niepróżnujące próżnowanie”. Jeśli zajrzeć do Wespazjana z Kochowa Kochowskiego, który go użył, znaleźć tam można na przykład:

*Straciwszy dla miłości i rozum, i zmysły,
Za zdrowie panny skoczył desperat do Wisły.
Nie wiem na co? Czy gasić zagorzałe fryje,
Czyli przez zdrowie damy swojej Wisłę pije?
Tu trup jego pogrzebion; co się dzieje duszy,
Nie wiedzieć – snadź się w piekle z tej mokradli suszy.*

Mało to u Leśmiana takich miłosnych desperatów? I tarapatów, w które wpędzili swe dusze? Jeśli wierzyć córce Marii, sam poeta pośmiertnie wyprawiał w mieszkaniu przy Marszałkowskiej 17 (domu tego już nie ma) rozhowory, tupiąc, stukając i trzaskając drzwiami swego gabinetu. Pewno ciągnęło go, mimo zmiany

trybu istnienia, do dwóch pozostałych kobiet jego dawnego życia. I trudno się dziwić. W dość banalnym wspomnieniu w dziesięciolecie śmierci Tuwim, z którym Leśmian stosunki miał nieproste, zdobył się nagle na jasnowidzenie: „Leśmian był TO, nie TEN. Stwórz o Strukturze Absolutnego Poety. Czy sądzicie, że chodził? Błąkał się i zataczał. Mówił? Męczył się układem naszych codziennych zdań, będących »środkiem porozumiewania się« ludzi (»Gdy mówię, przestaję myśleć« – powiedział mi kiedyś). Żył? Istniał? Nie. Był istniony”. Innymi słowy, czuł wyraziściej od nas, że jest igraszką w ręku sił nienazwanych. Tuwim, który tak celnie nazwał to nienazwanie, sam padł wcześniej ofiarą podobnej celności. Żeromski, nie wymieniając nazwiska, stwierdził kiedyś, iż jest poeta, który tak wgryzł się w polszczyznę, że się przegryzł na drugą stronę. Trudno zaprzeczyć, że coś w tym stylu można by rzec o Leśmianie. Z jedną poprawką: był taki poeta, co tak wgryzł się w nieistnienie, że aż przegryzł się na drugą stronę. To właśnie mu się przydarzyło.

I wciąż się będzie przydarzać, póki będzie czytany. O to bodajże prosił w dramacie „Zdziczenie obyczajów pośmiertnych” słowami jednej z bohatererek, Krzeminy:

*Trzeba to wszystko sycić wciąż, jak ogień święty –
Bo zgaśnie, lada wichrem bez żalu zdmuchnięty.
Trzeba drzewu dopomóc – śpiewem i żałobą –
I wszystkim konającym, co pragną być sobą
I ginąć nie tak marnie, jak wszelki proch ginie.
Lecz inaczej – osobno – wyłącznie jedynie.
I psu trzeba dopomóc. A cóż mnie dopiero!*

©

AUTORKA (ur. 1982) jest absolwentką polonistyki i międzyuczelnianych studiów humanistycznych, współredaktorką antologii poezji najnowszej „Poeci i poetki przekraczają granice” (2011). Opublikowała książkę „Stanisław Brzozowski wobec Cypriana Norwida” (2012). Pracuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zarządu Głównego TLiAM.

